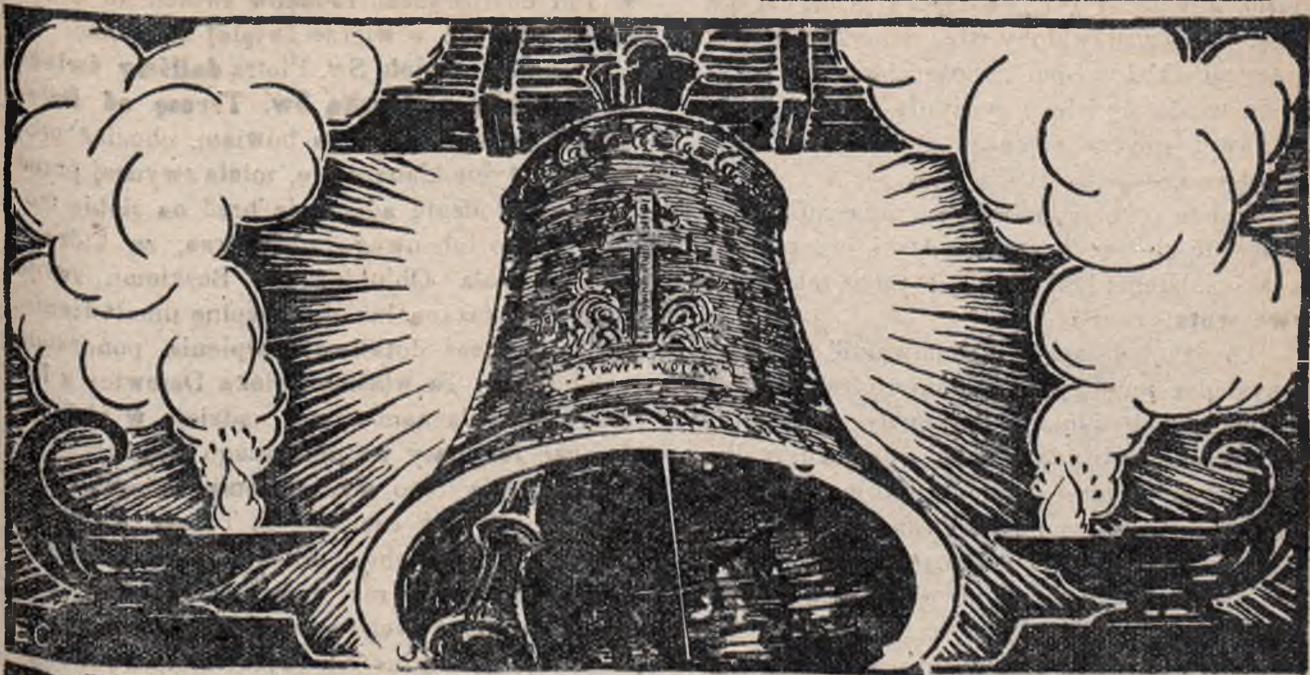
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem, Cena 20 groszy

Nr. 3. Kraków, 16 stycznia 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712, — Nr Telefonu 1820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Wyjście z błędnego koła.

Ponieważ sprawa wotów św. Teresy obudza coraz większe zainteresowanie i nie została jeszcze zamkniętą, niechże mi wolno będzie kilka słów w tej kwestji dorzucić, zwłaszcza iż mam nadzieję, że projekt mój zyska aprobatę zarówno sprzymierzeńców jak i przeciwników tego rodzaju uczczenia.

Przedewszystkiem przyznać muszę rację, tym, którzy obstają przy potrzebie wotów, jako znaków widzialnych różnych łask i dobrodziejstw, otrzymywanych za pośrednictwem tej Świętej. — Jak piękność i ozdoba świątyń ma na celu wykazać władzę Boga nad całym światem i Jego prawo do czci rozumnych stworzeń, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej, tak też i wota wieszane koło obrazów, mają swoje znaczenia symboliczne, okazują **wdzięczność** i pobudzają do **ufności**. Wdzięczność i ufnośc to rzecz niemała, o którą w naszych czasach nie tak łatwo, daleko trudniej nawet, niż kiedykolwiek, tembardziej więc trzeba cenić wszystko, co ją może sprowadzić lub zwiększyć w sercach ludzkich.

Słusznie jednak rozumieją i ci, którzy widzą w drogocennych wotach najpospolitszą przynętę dla złodziei, tudzież dowodzą niemożliwości pomnażania się służby kościelnej w celu strzeżenia wotów. Istotnie, pomnażać służby niepodobna, gdyż i obecna nie ma się przeważnie z czego utrzymać. Zdarza się nawet, iż zakrystjan lub kościelny poza swoim głównym obowiązkiem musi uprawiac jakieś rze-

miosło, aby mógł żyć, zwłaszcza jeżeli ma rodzinę. — Pozostawałoby więc zamykać kościół zaraz po skończonem nabożeństwie, co oczywiście wcale się nie przyczynia ku czci Bożej ani nawet nie zabezpiecza zupełnie od świętokradztwa.

Wobec tego przeciwnicy wotów radzą wywdzięczać się św. Teresie za łaski, przez ofiary na jakieś dzieła filantropijne, czyli na tak zwane **żywe wota**.

Aby tych i tamtych zadowolnić trzebaby obmyśleć z jednej strony taki rodzaj żywych wotów, któreby miały doskonały związek ze św. Teresą, czyli przedstawić wdzięcznym dłużnikom Świętej takie dzieło, w którem ona sama byłaby faktycznie zainteresowaną, którego byłaby np. powszechnie uznaną patronką, gdyż tylko takie zdolne jest skupić przy sobie wszystkich. Niezależnie od tego, trzebaby obmyśleć pewien rodzaj wotów, któreby — nie posiadając wartości pieniężnej, byłyby jednak znakami służącemi do zawieszenia przy obrazach dla zaświadczenia o otrzymanej łasce i o złożeniu za nią ofiary na cel wskazany. Takie wota musiałyby mieć jednak pewną wartość artystyczną, aby rzeczywiście ozdabiały święte wizerunki, a nie szpeciły ich.

Otóż skombinowanie jednego z drugiem nie jest bynajmniej rzeczą trudną.

Znana jest czytelnikom naszym wiadomość, że w dniu 29 lutego 1926 r. Ojciec Święty wydał osobną encyklikę o misjach, zaczynającą się od słów: **Rerum Ecclesiae** i polecającą wszystkim wiernym bez wyjątku te instytucje, które mają na celu rozszerzanie wiary św. Z pomiędzy jednak owych instytucji, wskazuje Pius XI dwie szczególniej, jako te, których sprawy najbardziej leżą mu na sercu:

„Jedną jest Dzieło Świętego Dziecięctwa, drugą — Dzieło S. Piotra Apostoła — tak brzmi dosłownie list papieża. — Pierwsze, jak to każdemu wiadomo, zwraca się do naszych dzieci i przyzwyczaja je do małych ofiar na wykup i wychowanie katolickie dzieci niewiernych, zwłaszcza w tych stronach, gdzie panuje zwyczaj porzucania ich lub zabijania. Drugie — przez modlitwy, jakie zaleca i przez ofiary, które zbiera, daje możność **odpowiedniego kształcenia w seminarjach dusz wybranych z pomiędzy tubulców i doprowadzenia ich do święceń kapłańskich.** Ci bowiem księża miejscowi łatwiej będą mogli w przyszłości doprowadzać rodaków swoich do Chrystusa, albo ich w wierze świętej utrzymać.

Temu to dziełu Sw. Piotra **daliśmy świeżo za patronkę niebieską Św. Teresę od Dzieciątka Jezus.** Święta ta bowiem, chociaż prowadziła życie klauzurowe, miała zwyczaj przez pewnego rodzaju adoptację brać na siebie troskę o tego lub owego misjonarza, za którego ofiarowywała Oblubieńcowi Boskiemu swoje modły, nakazane lub dobrowolne umartwienia, zwłaszcza zaś dotkliwe cierpienia, ponoszone w chorobie. Ta właśnie opieka Dziewicy z Lisieux pozwala nam żywić nadzieję w obfitsze jeszcze rezultaty wspomnianego Dzieła".

Jakiż z tego wyciągniemy wniosek? Oto ten, że wszyscy czciciele S. Teresy, a zwłaszcza ci, którzy chcą jej się wywdzięczyć za otrzymaną łaskę, nie mogą sobie obrać stosowniejszego żywego wotum, niżeli to, na które wskazuje sam Pius XI, czyli Dzieło wychowywania kolorowych kapłanów. Jest ono bowiem nietylko drogie sercu naszej Świętej przez jej własną skłonność, ale i przez wybór Ojca Świętego, który widzi w tem dziele największy pożytek dla sprawy rozkrzewiania wiary i sprawę tą jej pieczy poleca.

Dzieło Św. Piotra Apostoła rozwija się najpiękniej w Holandji, choć ludność katolicka liczy tam zaledwie 2 miljony mieszkańców i stanowi $^{1}/_{8}$ ludności protestanckiej. Prawie każda parafja holenderska utrzymuje wspólnym kosztem jednego seminarzystę krajowego: żółtego, czarnego lub czerwonego, którego fotografja przybita jest na drzwiach kościelnych i z którym pozostaje w korespondencji W ten sposób tworzy się łatwo stypendjum dla 405 przyszłych kapłanów kolorowych.

Statut Dzieła Św. Piotra Apostoła dzieli członków na Koła (czy Wieńce) misyjne Św. Teresy, z których każde składa się z 10 róż, a każda róża jeszcze z 10 płatków. Jest on już przetłumaczony na język polski i czeka na skinienie Władzy diecezjalnej, by rozpocząć to przepiękne dzieło. Dla tych zaś, któryby chcieli zapisać się do niego dla wywdzięczenia się Ś. Teresie za otrzymane łaski, projektowane są **piękne a tanie znaczki misyjne** różnej wielkości (zależnie od wkładki, wynoszącej minimum 6 zł. rocznie) **do zawieszania przy obrazach w miejsce wotów**.

Dzieło Św. Piotra Apostoła ma ten ważny przywilej, że absolutnie nie wchodzi w drogę



Popiersie Ojca św. wykonane przez sławnego rzeźbiarza szwajcarskiego prof. Durig-a.

żadnemu z dzieł misyjnych. Coprawda o „wchodzeniu w drogę“ nie należałoby nawet wspominać, gdyż dzieła prawdziwie boże nigdy sobie w drogę nie wchodzą, przeciwnie, wzajem ze sobą splecione, podtrzymują się w dążeniu do wspólnego celu. Lecz gdybyśmy nawet patrzyli na rzez zwykłem tylko okiem ludzkiem, przyzwyczajonem do upatrywania na każdem polu konkurencji i uszczerbku dla własnych interesów, to okazałoby się, że nie potrzebuje ona najmniejszej agitacji, czy też wogóle nakładu czyjejś pracy i sił. Jedyną agitatorką byłaby Św. Teresa od Dz. J, przez łaski i cuda przez siebie wyjednane, w tym bowiem celu została naznaczoną przez Ojca Św. na urząd jego patronki. Jedyną kancelarją zaś — Dyrekcja Dzieła Św. Piotra Ap., a mianowana przez Władzę kościelną na całą Polskę. Kiedy więc np. kapłani należący do Związku Kleru Misyjnego szerzyliby Dzieło Rozkrzewienia Wiary po parafjach, dusze udobrodziejstwowane przez naszą Świętą, same z własnego impulsu zgłaszałyby się do Dzieła Św. Piotra Apostoła znajdującego się pod jej patronatem. Wtedy zupełnie rozwiązana byłaby kwestja wotów, a myśl misyjna, przy takiem obustronnem działaniu, ożywiłaby się w ojczyźnie naszej, i doczekalibyśmy się z niej pięknych owoców jak w innych krajach, gdzie nie 2, 3 lub 4 ale po dwieście kilkadziesiąt i trzysta istnieje obok siebie rozmaitych związków misyjnych.

Stanisław Kostka.

Ewangelja na II. Niedzie'ę po trzech Królach

według św. Jana, r. II.

„Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam matka Jezusowa: Wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus; Co mnie i tobie niewiasto; jeszcze nie przyszła moja godzina. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus. Czerpajcie teraz, a donieście przełożonemu wesela I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela. I rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie dobre; wino a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu? Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galileiskiej; i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego.“

Z LITVRGIKI

Niedziela 2-ga po Trzech Królach.

1. Śpiew milknie, pieśni idą w zapomnienie!

Dlaczego upada śpiew polskich pieśni po naszych kościołach, zwłaszcza w miastach i miasteczkach, a nawet po wsiach? Czemu podczas sumy lub nieszporów kilka osób śpiewa, czemu np. procesje w Boże Ciało — nieraz tak wystawnie urządzane są jednak głuche i ciche? Z wyjątkiem wsi, gdzie jeszcze się śpiewa, już zaczyna się „n i e u m i e ć“: „O Przenajświętsza“, „Przed tak wielkim“ itd.

Odpowiem krótko na te pytania. Odpowiedzi będą przykre, lecz prawdziwe.

Oto źródła, przyczyny i powody zaniku pieśni i śpiewu po naszych kościołach:

1. Najważniejszy powód upadku śpiewu religijnego, pobożnego i liturgicznego podał już Pius X. w „Motu proprio“ z dnia 22 listopada 1903; „bo się mszę św. na drugiem miejscu stawia, o niej się zapomina w kościele; bo się myśli, że msza św. jest na usługach muzyki, śpiewu; tymczasem śpiew jest częścią liturgji i jej służyć powinien“. Dziś tylko forma zewnętrzna gra główną rolę; sztuka przed religją, piękne głosy, wzruszająca do łez muzyka, to ważniejsze, a mniejsze o słowa modlitwy i pieśni i ich treść; -mniejsza o to, czy kto rozumie czy nie, co się śpiewa, byle tylko muzyka była. Ważniejszy śpiew kilku osób; lepszy śpiew na 4 głosy — więcej warta dla dzisiejszych ludzi piękny głos aniżeli treść, prawda i wiara. Wobec tego muszą ustąpić wspólne śpiewy, muszą iść w zapomnienie nasze pieśni mszalne, kolendy, pieśni marjańskie i inne. Organista woli ćwiczyć pieśni na 4 głosy z kilkoma osobami, ale uczyć wspólnego jednogłosowego śpiewu to niema czasu, to uważa za ubliżające, bo taki śpiew zbiorowy nie modny, bo pieśni nasze są odpustowe, o melodjach kalwaryjskich. Dlaczego ludzie coraz mniej śpiewają?

2. Bo śpiewają artyści, soliści, śpiewa chór na 4 osoby (wtedy po łacinie wolno, ale po gregorjańsku nie wolno!), lud może coś rozumie melodji, ale słów nie uchwyci, choćby i polskie pieśni śpiewano.

3. Nie śpiewają, bo nie znają pieśni, nie mają takich książek z pieśniami; a temu winni autorzy, układacze dzisiejszych książek do nabożeństwa, w których jest kilka pieśni, zwykle skróconych, a czasem niema żadnej pieśni. Dzisiaj się wstydzą noszenia książeczki większej do kościoła, do szkoły, do biura, to całe torby książek dźwigają i nic to nie szkodzi.

Winna szkoła, bo dzieci nie są ćwiczone w śpiewaniu pieśni kościelnych ani patrjotycznych, uczy się różnych gam, śpiewania nut, tak jakgdyby na tem polegała cała znajomość śpiewu.

Zwykle się śpiewa po jednej (I-szej) zwrotce z każdej pieśni, stąd ludzie, młodzież szkolna jeszcze śpiewają początek, ale do środka mało kto dochodzi, a końca pieśni nikt nie zna. Dziś taka moda, 10 pieśni zacząć na jednej mszy, stąd żadnej myśli, ani żadnej korzyści niema dla duszy. A przecież niektóre pieśni (Adwent, w. Post i mszalne) zawierają jedną nierozerwalną całość w sobie; nie można ich rozumieć nie śpiewając ich do końca. Kto temu winien? Organiści, prowadzący chóry, uczący śpiewu, winni także wydawcy i autorzy książeczek z poskracanemi pieśniami, winni i Rectores ecclesiae, co na to nie zwracają uwagi. Źle śpiewają po kościołach, przekręcają słowa, swoje melodje wprowadzają (zawodowi śpiewacy) bo wszyscy z pamięci lubią śpiewać; tu źródło różnych dziwolągów i tego, że my Polacy, mający tak dużo pieśni, nie potrafimy nic razem zaśpiewać, bo każda prowincja, każda diecezja, nawet każda parafja ma swoje melodje nawet do tej samej pieśni. W Rzymie np. w czasie „Świętego Roku“ pielgrzymka polska nie mogła potężnie zaśpiewać swej pieśni, bo każdy inaczej ją śpiewał, zato Hiszpanie, Węgrzy zdobyli się na jednogłośny, przecudny i poważny śpiew.

Jeszcze jedno, niektórzy uważają śpiew w kościele za swój monopol, nikt nie potrafi tylko oni, innych zrażają do śpiewu przez takie postępowanie.

JÓZEF ANDOR. 26

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— A drugi pewnik jest ten, że na moje słowo, ani dla mego pięknego garbu niktby nie przyszedł. Ale dla spełnienia woli nauczycielki... no i dla pieniędzy..... wszyscy się zbiorą. A jeśli za rok urządzimy takie kursa w niedzielę, w godzinie nabożeństwa — również zdołamy ich zgromadzić.

— Nieprawda! — krzyknął dysząc wikary i zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Bezbożna to mowa! Czego pan chcesz odemnie?

— Nic nie chcę. Byłem niegdyś człowiekiem światowym i dlatego w sposób cywilizowany chciałem sobie postąpić. Zresztą dowiedziałem się — dodał z powagą ponieważ ja o wszystkiem wiem, że ksiądz wikary trzyma obecnie stronę nauczycielki. Otóż uprzedzam — a proszę się nie gniewać za otwartość, że ksiądz wikary, jako człowiek młody, naiwny i niedoświadczony, dał się schwycić na kilka miłych, łagodnych słówek. Ale to rzecz nie taka prosta, jakby się zdawało! Pani nauczycielka i ja jesteśmy członkami silnej, wielkiej potęgi, prowadzącej z Kościołem walkę na życie i na śmierć. Kościół zaś przedstawia mi się tutaj w osobie księdza wikarego. Niechże tedy ksiądz wie, jakich ma przeciwników! Zresztą walka jest tak nierówna, że żadnego zainteresowania nie budzi we mnie.

Zimny dreszcz przeszedł po członkach wikarego. Wdali wyłoniła się ciemna masa pałacu. Jego zaśnieżony dach odbijał na sobie jasno czerwone promienie zachodzącego słońca, które niby łuna ognista, otoczyły jego zarysy.

Poważne, szorstkie słowa pocztmistrza jak ciężkie młoty padały kapłanowi na serce i przyprawiały go o fizyczną niemal bezwładność. Nieporadnym, dziecinnym ruchem pochylił się i cicho zapytał:

2. Msza św. z 2-giej niedzieli po Trzech Królach.

Niedziele po Trzech Królach, stanowią osobną całość; ich liczba waha się między 2—6, zależnie od tego, czy później czy prędzej jest Wielkanoc. W tym roku będą 4 niedziele po Trzech Królach. Są jakby pomostem między świętami Bożego Narodzenia a W. Postem; choć nie przedstawiają w historycznej ciągłości wypadków z życia P. Jezusa, jednak są pod wrażeniem Bożego Nar., bo myśl naczelną dalej rozwijają. We mszach tych niedziel staje przed nami Chrystus-Król, który sieje światło swej boskości na wszystkie strony. Królestwo jego rośnie, jak to wykazują niedzielne ewangelje. Druga niedz. w swej perykopie ew. wskazuje na Królestwo Boże między poganami. Gody w Kanie Galilejskiej to zaślubiny Chrystusa z ludzkością. Oblubieniec Chrystus, oblubienica — Kościół — wierni. Nastrój tych niedziel jest wesoły, pełen radości.

Introit, hymn pochwalny i uwielbienia ze słów 65-go psalmu. *Kolekta* prośbą o pokój: »wszechmogący, wieczny Boże, który niebem i ziemią rządzisz, wysłuchaj łaskawie modły ludu swego i racz w dni nasze udzielić pokoju.“ W *lekcji* ś. Paweł wymieniając różne urzędy w pierwotnym Kościele zaleca, by każdy czynił w prostocie to, co do niego należy; przełożony nieh będzie pilny i miłość bez obłudy.“

Graduał jakby łączy Boże Narodzenie z Wielkanocą; „Posłał Pan „słowo“ swoje-Chrystusa i uzdrowił ich; i od zagłady zachował ich“ (Ps. 106, 20—21). Chrystus zbawił nas. *Ewangelja* Cud przemiany wody we wino. „Różne podarki przynosili ludzie nowożeńcom, Jezus podał im »swój kielich“, kielich „upajający“, kielich „przesławny“. To wino to pierwsza miłość gorąca ku Bogu, to upojenie pierwszej gorliwości. Przy każdej mszy św. powtarzają się gody w Kanie. Ofertorjum: „chodźcie a słuchajcie...... a opowiem wam, jak wielkie rzeczy uczynił mi Pan“. (Ps. 65, 1—2, przeczytać cały, jest to pieśń dziękczynna za odkupienie, za wszelkie łaski). Podczas *Komunji*: „Ty dobre wino zachowałeś na sam koniec“. (Jan 2, 10) Tylko Bóg na końcu najlepiej wynagradza.

3. Czytanie Pisma św na 2-gi tydzień po Trzech Królach.

W lekcji z listu do Rzymu. (12, 6—16) takie napomnienia daje św. Paweł: „M i ł o ś ć w a s z a n i e c h b ę d z i e b e z o b ł u d y: b r z y d ź c i e s i ę z ł e m, a k o c h a j c i e s i ę w d o b r e m. M i ł u j c i e s i ę n a w z a j e m m i ł o ś c i ą b r a t e r s k ą: w p o w a ż a n i u w z a j e m n e m j e d n i d r u g i c h u p r z e d z a j c i e. W g o r l i w o ś c i n i e s t y g n i j c i e: d u c h e m g o r e j c i e: s ł u ż c i e P a n u. W n a d z i e i b ą d ź c i e w e s e l i, w u ś c i s k u c i e r p l i w i, w m o d l i t w i e w y t r w a l i. N a p o t r z e b y ś w i ę t y c h u d z i e l a j c i e: g o ś c i n n o ś c i p i l n u j c i e. B ł o g o s ł a w c i e t y m, k t ó r z y w a s p r z e ś l a d u j ą... B ą d ź c i e m i ę d z y s o b ą j e d n o m y ś l n i: n i e p n i j c i e s i ę w y s o k o, a l e s i ę n i s k o t r z y m a j c i e“.

W brewjarzu list św. Pawła do Koryntjan.

4. Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

16. niedz. S. Marcelego pap. męcz. 308 — + 16. I. 309. Przed nim 4 lata nie była obsadzona stolica Piotrowa, bo szalało straszne prześladowanie Djoklecjana. Podzielił miasto Rzym na 25 parafij.

— Jakaż to potęga?

Garbus przybliżył twarz do jego ucha i szepnął kilka wyrazów, które wikarego jeszcze bardziej stropiły. Stanął i silnie oparł się o laskę, aby nie upaść.

— I pani nauczycielka także? —

— Tak jest! Polecenie ma i pieniądze, które przyjęła! Czuwam nad nią i biada jej, jeśli nie spełni swego obowiązku! Przyszedłem do księdza wikarego, bo lubię otwartą walkę. Ksiądz wikary może teraz przestrzec swoich wiernych, zwołać wszelkie pomoce niebieskie i nie będzie mógł nam zarzucić, żeśmy krecim sposobem podkopali się pod Kościół. Odtąd nieprzyjaciółmi jesteśmy, śmiertelnymi, lecz honorowymi jako przeciwnicy. Proszę się nas strzec, jak tylko się da, ale filuternemu dziewczęciu proszę nie wierzyć. Dobra noc!

Obrócił się i swoim niedźwiedzim chodem w stronę wsi podążył. Wikary stał na miejscu, dopóki nie zniknęła jego postać. Fala gorącej krwi buchnęła mu z serca do mózgu. Oślepiająco białe pole poczęło iskrzeć, jak brylanty. Zerwał się wiatr i rozrzucił je w promieniach słonecznych. Drobne, zimne kryształy obijały się o gorącą twarz księdza, zmoczyły jego suche wargi i przylepiły się do czarnego płaszcza. I w tej nagłej zawierusze, która przewiała go nawskróś, oczyściła się także jego dusza. Dotknął go jak gdyby jeden atom nieskończoności. Odczuwał teraz, że jest Bóg, i gdy krocząc zwolna do domu, podniósł ku niebu zmęczoną głowę, oczy jego spoczęły z ufnością na złotym krzyżu parafjalnego kościoła.....

Garbus wrócił tymczasem do siebie. Zarządca już na niego czekał. Dwie zapajęczone flaszki stały na stole, obok paru cygar z obwódką.

Garbus potrząsnął rękę przyjaciela:

— No, Geńku, zawołał uradowany. — Tyś się chyba w czepku urodził! Skądże ci przyszło na myśl takie podejrzenie o wikarym? —

— Prosta rzecz! — powiedział zarumieniony zarządca. — Trzeba go było tylko słyszeć! Mówił, że od niej nauczył się miłości, a taki miał przytem wyraz twarzy, jak gdyby go kto masłem posmarował.

17. pon Ś. Antoniego opata, + 356 w Egipcie, z przydomkiem „Wielki“. Ojciec zakonników. Największy wpływ wywarł na późniejsze życie klasztorne. Jego życiorys skreślił dzielny i mądry bp. Aleksandrji ś. Atanazy, i ta książka rozeszła się po Europie i Azji, stała się podręcznikiem do nauki życia duchownego. We mszy tego dnia mowa o „czuwającym słudze‘“

18. wtor. Katedry ś. Piotra w Rzymie. Kościół w tym duiu obchodzi pamiątkę pierwszego przybycia do Rzymu św. Piotra i objęcia w posiadanie stolicy, którą w wiecznym mieście założył. Przybył do Rzymu koło 42 r. po Chr. (zob. Dzieje Apost. 12, 17). Święto to ustanowił pap. Paweł IV. 1558. Msza, obraca się koło osoby Piotra: (Introit, kolekta, lekcja, ewangelja, w której opisane zajście w Cezarcji Filipowej, jak Piotr wyznał bóstwo Cprystusa i otrzymał klucze od Królestwa niebieskiego.

19. środa: Ś. Ś Męcz. Marjusza, Marty, Audyfaksa i Abachum + 270 w Rzymie. Była to perska rodzina; ojciec i matka z dwoma synami przychodzą do Rzymu, by zwiedzić groby męczenników, i sami zostali męczennikami.

Wspomnienie ś. Kanuta króla duńskiego i męcz. + 1086 . Był to Kanut IV. (1080-1086) gorliwy apostoł w Danji i protektor kościoła, za to zamordowali go własni poddani.

20. czw., ś. ś. Fabjana i Sebastjana męcz. Fabjan papież (236-250), uporządkował zarząd nad katakumbami, podzielił Rzym na 7 djakonji. Umęczony za Decjusza pogrzebany u S. Kaliksta. ś. Sebastjan (+ 289 ?) Dużo legend i podań powstało o nim, z których żadna nie jest prawdziwą. Tylko tyle, co św. Ambroży o nim mówi że był żołnierzem rzymskim. Później był uważany za patrona przeciw zarazie.

21. Ś. Agnieszki dziewicy i męcz. (+ przy końcu III. w.) Panienka 13 letnia, kwiat niewinności, róża męczeństwa, ozdoba Rzymu, który ją uczcił w liturgji (najpiękniejsze antyfony, psalmy, msza) w sztuce — wspaniała bazylika przy via Nomentana, a drugi Kościół przy placu Navona; Ojcowie kośc. i malarze XVI w. uwiecznili ją w swych utworach. „Roztropne panny, przygotujcie lampy wasze, oto oblubieniec przychodzi; wyjdźcie naprzeciw Chrystusowi Panu“ (Graduał).

22. sobota śś. Wincentego i Anastazego męcz. Wincenty, Szczepan i Wawrzyniec trzej djakonowie święci, najwięcej czczeni w Rzymie. Wincenty + 304, bohaterską śmierć opisuje brewjarz, a Anastazy (+ 628) czczony w Rzymie w Tre Fontane u Trapistów. *XMK.*

Postać i duchowe oblicze Brata Alberta.

Postać Brata Alberta na wszystkich wywierała osobliwe wrażenie, nawet ci, którzy go nieznali z ogromnem zajęciem pytali się: „Co to za człowiek?“ Dźwięk słów Brata Alberta tak przejmował niektóre osoby, iż zdawało się im, że przemawia do nich człowiek z zamierzchłych czasów. czy z innego świata; innym znowu żywo stawał w pamięci św. Franciszek z Asyżu, lub poprostu odnosili wrażenie że spotkali się i rozmawiali ze świętym człowiekiem. Ze zdumieniem patrzano na tego Sługę Bożego, który w naszych żyjąc czasach, nie kroczył, jak inni, wygodnemi i wydeptanemi

---

Pocztmistrz roześmiał się.

— Ostatecznie wszystko możliwe i ta czarna wrona może też być dla nas niebezpieczna; nie dla ciebie właściwie, ale dla mych poczynań.

— Bądź spokojny, Geńku; od dziś dnia tak ją znienawidzi, jak nikogo na świecie, prócz mnie. Założę się, że odtąd ani słowa nie przemówi do niej. —

— A—a hrabia? — wyjąkał nieśmiało zarządca, przyczem od podniecenia wewnętrznego o mało mu się białka nie wywróciły w oczach.

— Hrabia? — powtórzył szorstko garbus. — Hrabia nigdy nie będzie przeszkodą w twoich zamiarach. Hrabia jest w mojem ręku, a tem lepiej dla niego, jeśli godzina porachunku nigdy nie nastąpi.

Uważnie odkorkował flaszkę, nalał sobie wina do szklanki i jakby się nic nie było stało, z przyjemnością wychylił świetny napój.

— Powiem ci coś, — dodał po chwili, gdy mu już wino krew rozgrzało. — Wdałem się w taką grę, której nie widzę naprzód końca. Boję się, że wszelka rozpacz, którą dla innych gotuję, w stanowczej chwili spadnie na mnie samego i skróci me życie. Otóż cię proszę, przyjacielu, bądź przy mnie w tej wielkiej godzinie! Bo moje życie na marnej żyle zawieszone, tu przy sercu. Ono już skamieniało, ale może pęknąć czy to wskutek napadu szczęścia, czy nieszczęścia. Bądź przy mnie, przyjacielu! Przyrzeknij! Przysięgnij! Daj rękę!

Zarządca nie słyszał go nigdy tak mówiącego. Głos miał żałosny, głęboki. Bał się go w duchu więcej, niż kiedykolwiek, lecz wymagane przyrzeczenie złożył.....

Na ulicy rozległ się odgłos bębna, poczem pomocnik wójta podał do wiadomości mieszkańców, że w dniu oznaczonym rozpocznie się w szkole kurs robót ręcznych.

(Dalszy ciąg za tydzień).

ścieżkami, ale wspinał się z heroizmem ku wyżynom doskonałości, odtwarzając swem świętem życiem to, co podziwiamy u świętych, żyjących w czasach pierwszych chrześcijan, czy średnich wiekach.

To też jeszcze za życia Brata Alberta, mówiono i pisano o nim, że był typem zabłąkanym z wieków średnich w współczesne czasy.

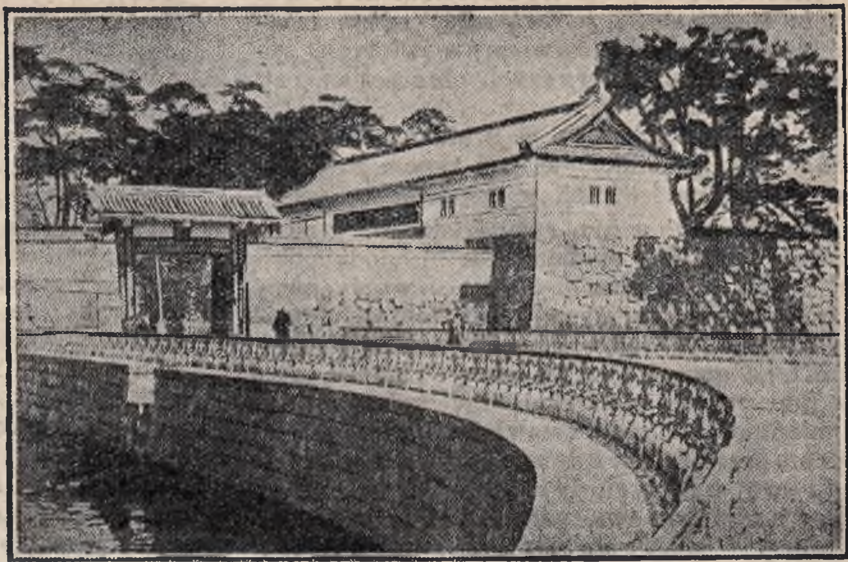
Odnajdowano w nim rysy średniowiecznego rycerza, gdyż jako siedmnastoletni młodzieniec brał udział w powstaniu 1863 r. i wtedy nogę utracił w obronie ojczyzny. Widziało się w Bracie Albercie średniowiecznego malarza zakonnika, taką gorącą i czystą wiarą owiane są jego religijne utwory malarskie! Spoglądało się ze zdumieniem na tego człowieka, który jakby żywcem przeniesiony z dawnych czasów, wskrzeszał w swej osobie, cnoty i świętość życia, które znamy z żywotów świętych i czynił to, co święci czynili pod wpływem łaski i miłości Bożej. Niema w tem powiedzeniu przesady, gdyż Brat Albert od młodości miał pociąg i jakby wrodzone zamiłowanie do starożytności i do zamierzchłych wieków i myślą i sercem lgnął do tych czasów i z nich to jako artysta-malarz, stwarzał sobie rozkoszne światy piękna, i jeszcze jako uczeń akademji sztuk pięknych, pisał z Monachjum do Lucjana Siemińskiego: „Wszystkie moje sympatje są dla starożytności... najciekawsze są dla mnie pierwsze wieki po Chrystusie... urok mają dla mnie wieki średnie, bo to całe życie dawnych ludzi, domowe, publiczne, zawsze takie! pełne, męskie... do nowszych czasów, nie mam żadnego gustu”.

I oto po wielu latach, ku zdumieniu współczesnych, ujrzano w dawnym wytwornym Adamie Chmielowskim, a teraz pokornym Bracie Albercie, urzeczywistnienie zjawiska średniowiecza ze wszystkiemi jednak odcieniami i barwami polskiego typu i charakteru. Jako jasny promień przeszedł przez polską ziemię ów tak swoisty i pociągający średniowieczny mnich-asceta, o potężnej, pięknej głowie, z krótko przystrzyżoną siwą brodą, w szarym, grubym habicie, przepasany powrozem, w drewnianych sandałach; z pod małej, okrągłej czapki, zrobionej z nędznego sukna, wyglądała twarz śniada, stwardniała, jakby z bronzu ulana, zwykle rozpromieniona; żywe niebieskie oczy, albo patrzały gdzieś w dal, w inne światy, albo spuszczały się z litością i dobrocią ku nizinnym, przepaścistym nędzom ludzkim; grube spracowane ręce bohatera-kaleki, wspierały się na kiju, stąpał ciężko, bo utykał na żelaznej nodze. Sama postać Brata Alberta mocno odbijała od szarego i pospolitego tła i życia innych ludzi. Owa zaś jego niezwykła zewnętrzność, była tylko słabem echem i odbiciem tego, czem on był w swej istocie, w duszy, przerobionej, rzec można, na modłę św. Franciszka z Asyżu, a w życiu wewnętrznym, takim był naśladowcą Pana Jezusa. iż ci, którzy go bliżej znali, mówili z głęboką czcią i szczerem rozrzewnieniem: „Brat Albert przedstawia nam żywo samego Chrystusa”.

2. Chcąc w krótkości odmalować duchowe oblicze Brata Alberta, trzeba o nim powiedzieć, że całą swą istotą żył miłością Bożą. Wielkie serce Sługi Bożego, rzec można, drgało wszystkiemi włóknami dla Boga, którego miłość wypaliła wszelką inną miłośc nieporządną, tak iż zostało w nim całe czyste serce dla Boga samego. To też w całem życiu Brata Alberta królowała niepodzielnie wola Boga i Jego upodobanie. „Wola Boża przedewszystkiem i tylko to było najmilszem hasłem Brata Alberta, którem się rozkoszował zawsze i wszędzie i we wszystkich przeróżnych okolicznościach swego życia. Doszedł do takiego zjednoczenia swej woli z wolą Bożą i zupełnego zdania się na Boga we wszystkiem, iż zdumienie i rozrzewnienie wywoływało u innych, gdy widzieli i słyszeli, jak Brat Albert nie tylko dziękował za cierpienia, ale niemi się wprost weselił i radosne hymny i kantyki odmawiał i drugim czynić to polecał, by Bogu dziękowali za krzyże, które zesłać raczył na jednostki, Zgromadzenia, Ojczyznę lub na Kościół św.

Spoczywając na łonie Opatrzności Boskiej tak pogodnie patrzał na wszystkie wypadki, wielkie czy małe, jak dziecko, które z ufnością tuli się do serca swej matki, dlatego nie mógł znieść Sługa Boży w drugich dręczących niepokojów i niepotrzebnych trosk i udręczeń duszy. „Jakto? wołał Brat Albert, oto zaszczyca nas Pan Jezus Krzyżem i Swemi nawiedzinami. a my zamiast się cieszyć i dziękować smucimy się i udręczamy?! Czyście poganie, czy co? czyście drzewa w lesie wyrosłe?”, upominał swe duchowne dzieci. „A gdzie wiara? Czyście zapomnieli o Opatrzności Boskiej?! Zamiast ucałować z wdzięcznością ręce i nogi Pana Jezusa za krzyżyki i cicho siedzieć i ufać, to wy się niepokoicie i płaczecie?! Przecież wszystko, co Bóg na nas zsyła, dobre jest, bo dla naszego dobra to czyni, lub pozwala, by inni to czynili“.

Oto jeszcze niektóre zdania w tym przedmiocie, wyjęte z listów, które pisał do Sióstr swego Zgromadzenia: „Uspokajać się trzeba i wszystko pomyślne i przeciwne zdawać na Opatrzność Boską... wszystko, i zewnętrzne i wewnętrzne Panu Jezusowi polecić i być spokojną”. W innym liście pisze Brat Albert: „Po burzy bywa spokój — po zimie zielona wiosna. Nie wolno wśród przykrości i kłopotów, tracić tak wielkiej rzeczy, jak pokój święty w Panu Jezusie, w którym trzeba spocząć i zasnąć. Niech Siostra wszystko na Boga zdaje i wszystko jako od Pana Boga przyjmuje, czy pomyślne, czy niepomyślne, miłe i przykre i za wszystko niech dziękuje. Trzeba ukołysać biedną duszę, żeby spała na łonie Opatrzności Boskiej. Niech się nie troszczy, bo to jest nie-



Japoński pałac cesarski w Tokio.

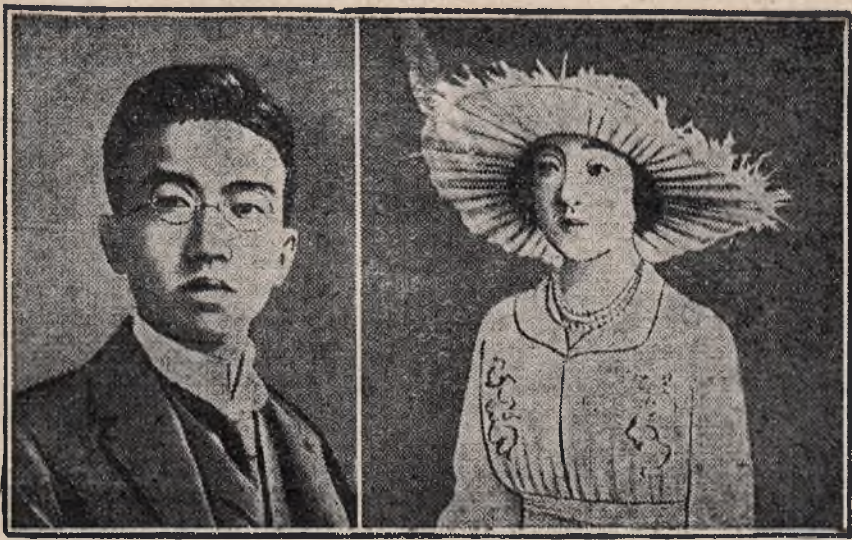
doskonałość i pokusa, troszczyć się. Trzeba się tylko modlić i mieć nadzieję, że Pan Bóg wszystkiemu zaradzi, sposobem, który jemu jest wiadomy. Opatrzność Boska obmyśla najdrobniejsze szczegóły“.

Do Siostry Bernardyny, Starszej Zgromadzenia tak pisał: „Dużom się modlił do Dzieciątka Jezus. Ono wszystkiemu zaradzi, wszystko osłodzi, ani Siostry, ani nas, ani Siostrzyczek, ani ubogich, nigdy nie opuści... Niech Pan Bóg będzie za wszystko, co daje, albo dopuszcza, pochwalony”. Gdy Brat Albert mówił o Bogu i Jego miłości, cały gorzał od wewnętrznego ognia, który go trawił i wtedy łzy płynęły mu z oczu, a czasami wybuchał głośnym płaczem. Taki sam skutek wywoływało w nim czytanie pobożnych książek, a zwłaszcza dzieł św. Jana od Krzyża, albo śpiewanie pobożnych pieśni.

Zatopiony w modlitwie bogomyślnej, wpadał Brat Albert w zachwycenia, a wtedy długo trwał w tym stanie, i jednocząc się z Bogiem, tracił łączność ze światem zewnętrznym. Czasami starał się Sługa Boży siłą woli opierać zachwyceniom, które go w obecności innych osób porywały, a gdy się to nie udawało, wielce był rad temu, ilekroć te stany, tłumaczono sobie, jako chwilowe zasłabnięcia, czy nadzwyczajną senność; on zaś wtedy cały rozpalony miłością Bożą usuwał się, gdy mógł, na osobność, by tam swobodnie w Bogu się zanurzyć i duchem się nim rozkoszować.

Pewna osoba szarpała Brata Alberta za habit, gdy wpadł w zachwycenie w jej obecności, podczas rozmowy — a widząc, że to nic nie pomaga, zostawiła go w tym stanie, nieruchomo siedzącego, z oczami ku niebu zwróconemi, sama zaś z przestrachem uciekła do swego domu. Innym razem Brat Albert siedząc w ogrodzie, kazał przywołać do siebie Siostrę Bogumiłę, która zastała swego czcigodnego Ojca w zachwyceniu, z twarzą rozognioną, wpatrzonego w niebo i rozpromienionego tem co wtedy widział czy odczuwał. Siostra usiadła obok niego, wpatrując się długo w rozrzewnieniu, na to zjawisko. Po dłuższym czasie Brat Albert przyszedł do siebie, a widząc obok klęczącą Siostrę, zawołał: „Co ty tu robisz, po coś tu przyszła? „Na życzenie Brata Starszego, odpowiedziała zagadnięta Siostra“. Można sobie wystawić zawstydzenie i niezadowolenie Sługi Bożego, że miał naocznego świadka tego stany ekstatycznego.

Piszący te słowa był też niejednokrotnie świadkiem tych stanów Brata Alberta. Dobrze np. pamiętą, jak w Zakopanem 1906 r. podczas rozmowy, zaczął Brat Albert drżeć i ruszać się gwałtowniej, jakby się przed czemś bronił, a potem rozpaloną głowę podniósł w górę, a oczy nieruchomo utkwił ku niebu i dłuższy czas trwał w tym stanie. Gdy przyszedł do siebie, pytałem się, czy nie chory? „Nie! odpowiedział zmięszany Brat Albert i potoczył się do swej celki. Chcąc się upewnić, czy mu się co złego nie stało, umyślnie później przechodziłem obok jego okna w chatce, gdzie mieszkał... i zadrżałem, widząc Sługę Bożego, w pełnym zachwycie, w Bogu zatopionego!



Nowy cesarz (Mikado) japoński i jego małżonka.

Godziny upływają...

Na starym zegarze słonecznym w jednem z miast angielskich widnieje napis: „Godziny upływają, a my jesteśmy za nie odpowiedzialni”. Snadź niewiele myślimy o tej odpowiedzialności, gdyż inaczej szanowalibyśmy nietylko każdą godzinę, ale każdą minutę, wiedząc, że już nigdy nie wróci.

Dni przychodzą do nas w szacie przyjaciół, niosąc w niewidzialnej dłoni bezcenne dary, jeśli jednak darów ich nie spożytkujemy, zabierają je z sobą, tym razem — na zawsze. Wprawdzie każdy nowy poranek nowe nam niesie godziny, kto jednak nie skorzystał z wczorajszych, z przedwczorajszych, staje się zwolna niezdolny do ocenienia i spożytkowania tych, które dzień dzisiejszy z sobą przynosi.

Przy wielkiej pilności i oszczędności da się odzyskać stracony majątek, utracone zdrowie zdobyć znów można przez wstrzemięźliwość i lekarstwa — ale utracony czas na zawsze ginie dla nas niepowrotnie.

Wielcy ludzie zawsze skąpili każdej minuty swego czasu. A tymczasem jakże często słyszy się w kółku rodzinnem słowa: „Jeszcze tylko pięć minut do obiadu, nie opłaci się zabierać do jakiejkolwiek roboty!” — Mylne to mniemanie: trzeba umieć właśnie z takich chwilek korzystać.

Uczona pani de Genlis była uosobioną punktnalnością, ale wiadomo, że kto nie każe na siebie czekać, zazwyczaj na innych wyczekiwać musi. Otóż zmuszona codzień kilka minut czekać na obiad, obracała te chwile na roboty ręczne, a tym sposobem w przeciągu lat czterech wyhaftowała pokrycie na całe urządzenie pokoju. Każdy człowiek powinienby mieć jakieś upodobanie, ulubione zajęcie, któżeby mu zapełniało wszystkie wolne chwile, coś pożytecznego a przecie zabawnego, czemu oddawałby się z przyjemnością, by zarazem wytchnąć, a chwili nie zmarnować, bo każda minuta to dar Boży.

Powiedział sławny kaznodzieja, że „Bóg nie daje nigdy więcej nad jedną chwilę naraz i nie daje drugiej, zanim pierwszej nie zabrał”. Teraźniejszość jest surowym materjałem, z którego zrobić możesz wszystko, co chcesz. Nie rozmyślaj więc o przeszłości, nie marz o przyszłości, tylko chwytaj chwilę bieżącą i korzystaj z godziny. Wprost niepodobna ocenić jej prawdziwej wartości.

Jedna godzina dziennie mogłaby człowieka średnich zdolności doprowadzić do przyswojenia sobie całej jakiejś umiejętności. Jedna godzina dziennie może z analfabety zrobić w ciągu lat dziesięciu kompletnie wykształconego człowieka. Wszak w ciągu jednej godziny można przeczytać uważnie 20 stronic, a zatem mniej więcej 18 tomów w ciągu jednego roku. A któraż młoda panna zmuszona zarabiać na swe utrzymanie, któryż młody człowiek byłby aż tak bardzo przeciążony pracą, żeby nie mógł odłożyć sobie jednej godziny na samokształcenie! Jedna godzina dziennie mogłaby prostą wegetację zamienić w pożyteczne i szczęśliwe życie, mogłaby nieznanego człowieka uczynić znakomitością, bezpożytecznego dobroczyńcą ludzkości.

A ileż różnych możliwości kryje się w dwóch, czterech, cóż dopiero sześciu godzinach dziennie, które młodzież rozrzuca tak bez zastanowienia w pościgu za rozrywkami, które starsi tracą na gawędy! —

Czas to pieniądz. Nie należy go skąpić, ale nie należy też wyrzucać ani jednej godziny tak, jak nie rzucamy w błoto złotego. Trwonienie czasu to trwonienie energji, sił

życiowych, charakteru. Od próżniactwa rdzewieją nerwy i słabną muszkuły, a w ślad za niem idą zgubne niebezpieczeństwa, złe nawyczki, przez nie opuszcza się niepowrotne już sposobności do dobrego.

„Godziny upływają, a my jesteśmy za nie odpowiedzialni“. — Odpowiedzialni — przed kim? Przed Bogiem, który nam dał to krótkie życie ziemskie, byśmy sobie skarby wieczne zdobyli. Dlatego też nie odkładaj spełnienia dobrych twych czynów do chwili, gdy czas mieć będziesz: tak właśnie mało dobrego spełnia się w wolnych chwilach. Właśnie ludzie najbardziej przeciążeni pracą budują szpitale, kościoły, ochrony i popierają swą działalnością dzieła dobroczynności publicznej.

Każda godzina zbliża nas do wieczności, z każdej kiedyś złożymy rachunek, każda jest wartości nieocenionej, bo przez nią zdobywamy... niebo!

Znaczenie posagu w małżeństwie.

Chcemy tu mówić o małżeństwach z klasy średniej, mieszczańskiej, biorąc oczywiście pod uwagę stosunki dzisiejsze.

Niewielki posag jest dla młodych zawsze pożądany, w celu natychmiastowego zużytkowania, aby się małżeństwo mogło odrazu zagospodarować, zaopatrzyć w odpowiednie sprzęty i odzież. Inaczej bowiem w dzisiejszych warunkach, o ile młodzi ludzie nie mają żadnych oszczędności, albo posagu, musieliby się odrazu zapożyczać, obciążać długami i procentami, lub też narazić się na trudne życie od początku.

Co zaś do wielkiego posagu — ten wydaje mi się w rezultacie bardziej złudnym nabytkiem i daleko częściej szkodzi ekonomji rodzinnej, niż jej powaga. Bo oto co się dzieje? Panna, o której wiadomo, że będzie miała dyży posag, nie bywa praktycznie chowana. Po ukończeniu nauk, uprawia dla przepędzenia czasu — muzykę, śpiew, czy malarstwo, ale o pracach domowych, o kuchni, o gospodarstwie, o szyciu, cerowaniu i naprawianiu odzieży, wogóle o oszczędności nie ma pojęcia. Natomiast wymagania jej szybko wzrastają. Dom musi być prowadzony na odpowiednią skalę; coraz nowe mody, ciągłe przyjemności i rozrywki, teatry, kina, dancingi, przyjęcia, podróże wakacyjne pochłaniają więcej, niż stanowi procent od posagu — a nic do majątku domowego nie wnoszą, owszem, potrzebują służby i wyręczenia. Nadto trzeba wziąść pod uwagę niepewność waluty w czasach dzisiejszych, która może sprawić, że posag dziś wielki, za rok będzie przedstawiał coś minimalnego.

Wymagania jednak w tym samym stosunku się nie zmniejszają, ani też prowadzenia domu nie będzie można łatwo zredukować i do mniejszej skali doprowadzić. A choćby nawet krach waluty nie był nagły, to zawsze z latami wartość jej choć powoli się obniża,

---

Skąd pochodzi nazwa ulicy Smoleńskiej w Krakowie? czyli legenda o kościółku na Smoleńsku?

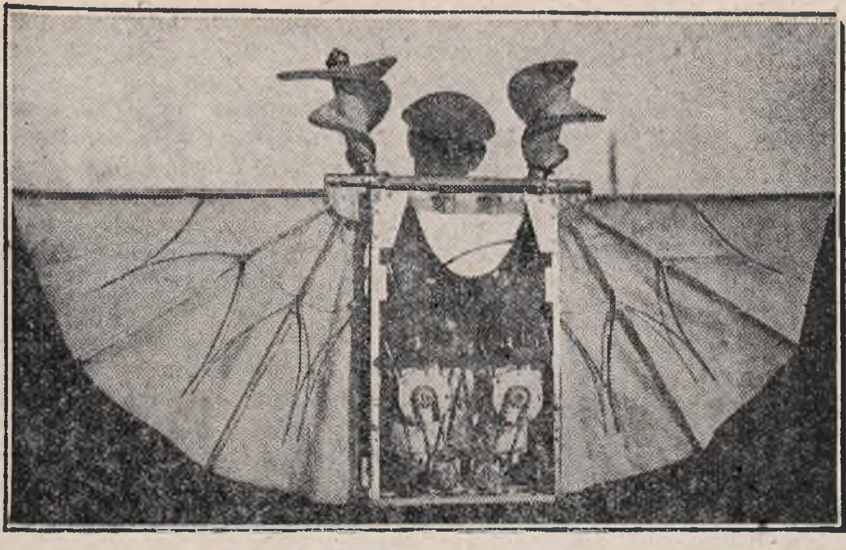
(Z zapisków śp. Br. Gustawicza).

Przy dzisiejszej ulicy Smoleńskiej, na narożniku tej ulicy z ulicą Felicjanek stoi mały, murowany kościółek p. w. Bożego Miłosierdzia, przy nim zabudowania mieszkalne dla księdza; dawniej przed laty był tu i ogródek, dziś atoli w miejscu jego otacza kościółek mały placyk kolisty i uliczka. Przed laty 40 była tutaj bardzo wąska uliczka, niskiemi domkami parterowemi i wysokiemi parkanami obsadzona i kończyła się nad Rudawą, która dzisiaj zamurowana płynęła głębokiem i szerokiem korytem wzdłuż dzisiejszej ulicy Retoryka; za rzeczką były już tylko bagna, istne „koniotopy“.

Otóż o kościółku tym krąży w ustach ludu, dziś już bardzo mało znana legenda. Tutaj jeszcze w paru słowach wspomnę o wiadomościach historycznych, tyczących się budowy tego kościółka. Otóż jeszcze w XV wieku było w tem miejscu kilka domków i mały dworek z kościółkiem drewnianym i przedmieście to zwano „Smoleńsk“, dworek jego należał do Myszkowskich z Mirowa, zakupił go od nich w roku 1543 Jan Żukowski i poprowił ten mały kościółek, który już wtedy nosił tytuł „Miłosierdzia Bożego“, a dworek sukcesorom swoim polecił zamienić na szpital. Lecz oni polecenia tego nie wykonali, a kościółek zostawili bez wszelkiego funduszu. Kościółek podupadł ogromnie i dopiero z ofiar i składek odbudowano go w r. 1629. To też na bocznej ścianie tego kościółka widnieje stara tablica z mocno wytartym napisem: „Piorum Eleemosynis steti A. D. 1629“. Lat kilkanaście temu kościółek ten z gruntu odnowiono z funduszów miejskich.

Jak więc z tych napisów widzimy tak kościółek ten, jak i nazwa „Smoleńsk“ istniały już w XV wieku. Pochodzenie legendy, którą tutaj opowiem, musi być przeto, o wiele, wiele dawniejsze:

Przed wielu, bardzo wielu laty, w miejscu, gdzie dziś stoi ów kościółek, mieszkał sobie żyd, imieniem Szmul, który trudnił się handlem w mieście i chodził arendami, wogóle zajmował się rozlicznym przemysłem, jak żyd zwyczajnie, a w tem miejscu miał domek, gdzie żonę swoją i kilkoro dzieci umieścił. Szmul, jako żyd bywały między ludźmi, wiedział, że żydowi czasem przyda się coś więcej umieć, niż podwójną kredką rachunek napisać, zręcznie dukata obeżnąć lub prostym



Ciekawy wynalazek.

Pewien inżynier w Wiedniu skonstruował pierwszą maszynę, przy pomocy której będziemy mogli latać. Waży zaledwie 20 kg. ma być tańszą od roweru.

w miarę wzrastania drożyzny — i wielki posag staje się małym.

Wreszcie panna z małym posagiem, lub bez niego, ma zawsze jakiś fach w ręku. Zajmuje się nim do czasu zamążpójścia, a potem, na wypadek niepowodzenia materjalnego, bankructwa, bezrobocia, śmierci małżonka, może sobie dać radę z utrzymaniem rodziny, gdy tymczasem żona posażna zostaje w takich razach na łasce losu i schodzi niekiedy, wraz z dziećmi, na ostatnie szczeble społeczne, co nie jest w naszych czasach rzadkim wypadkiem.

Dlatego w rodzinach katolickich przy kojarzeniu małżeństw, trzeba patrzeć przedewszystkiem na wartość moralną i na praktyczne uzdolnienie przyszłej żony, a dopiero na ostatnim planie traktować sprawę posagową.

Młodzieniec.

szacherstwem, oszukać „gojma“, i dlatego chcąc, żeby jego dzieci, wyszły na ludzi, postarał się im o mistrza wśród żaków krakowskich.

Ów żak, co przyjął obowiązki nauczyciela u Szmula, był bardzo biednym chłopcem, bo jakiżby poszedł na „belferkę“ do żyda, — ale bił nadzwyczaj pilny, pracowity i pobożny. Długo bił się z myślami, czy ma przyjąć miejsce u Szmula; długo w straszliwych obrazach stawało przed nim owo gniazdo niewiary (jak sądził), w które miał wstąpić; ale cóż bieda nie może, nareszcie namyślił się, przeżegnał krzyżem pańskim i przywodząc sobie na pamięć przykład owych trzech młodzieńców z Pisma św., którzy z rozpalonego pieca nieuszkodzeni wyszli, przestąpił próg żydowskiego domu.

Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Wkrótce żak ów przekonał się, że Szmul, chociaż żyd, był jednak człowiekiem uczciwym, na jakiego nawet i wśród chrześcijan nie tak łatwo można było natrafić. W domu bywał rzadko, ale przyjazd jego był zawsze oczekiwany i upragniony. Dzieci jego za staraniem młodego nauczyciela i przy pomocy w rodzonej dzieciom Izraela przebiegłości, prędko w nauce postępowały, co żyda niezmiernie cieszyło. Polubił żaka, nieraz przywiósł mu gościniec z drogi, przyrzeczony „jurgielt“ regularnie wypłacał, a gdy sobie chwilkę wolnego czasu upatrzył, to lubił z nim o tem i o owem pogadać. Wkrótce przyszło do tego, że żak-nauczyciel, jako był młodzieńcem bardzo pobożnym i uczuł się na księdza, nabrał tyle śmiałości do swego gospodarza, iż począł go namawiać do porzucenia żydostwa, a do wiary katolickiej nawracać. Szmul o to się nie gniewał, tylko żarcikami go zbywał, a kiedy ten pewnego razu natarczywiej na niego nacierać począł, rzekł Szmul z lekko ironicznym uśmiechem: „Nu! dajno waćpan spokój! Jak waćpan zostaniesz biskupem, to będziemy o tem gadać, wtedy to — ja się może namyślę i nietylko ja, lecz moja żona i dzieci zostaniemy katolikami„. Na te słowa zamilkł młodzieniec i zabolał w głębi duszy nad zatwardziałym uporem człowieka, którego cenił i lubił.

Dużo wody upłynęło od tej chwili w Wiśle, kiedy jednego czasu Szmulowi, który naówczas trzymał arendę karczmy w dobrach biskupich, wypadła sprawa, w której sam osobiście musiał się stawić przed biskupem. A biskupa tego jeszcze na oczy nie widział, a od jego wyroku zależał los Szmula i jego dzieci.

Drżał biedny, stary Szmul, jakby go febra

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Te, o których kroniki milczą.

Największem bohaterstwem jest bohaterstwo codziennego dnia:

Była to kobiecinka mała, drobna, o pospolitej, miłej twarzyczce, co dnia rano, leżąc jeszcze w łóżku, słyszałam jej głos dolatujący z sąsiedniego domku, wysoki podniesiony:

— Józiu myj się porządnie, wczoraj miałeś uszy brudne. Władek, powtórz no jeszcze słówka. Tomuś buty masz źle oczyszczone.

I tak dalej w nieskończoność, aż biło trzy na ósmą i z otwartych drzwi domku, jak z ula wysypała się gromada studencików, z książkami pod pachą, wesoła, zdrowa roześmiana a za nimi pojawiła się ona, w okolistym, gospodarskim fartuchu, stała chwilę patrząc za chłopakami z uśmiechem rozradowania i dumy i wracała w głąb domku, gdzie już zazwyczaj wydzierał się najmłodszy w niebogłosy.

Trzynastu miała chłopaków, ta mała kobiecinka, czarnookich i czarnowłosych, pełnych życia i zdrowia. Z małej pensji męża, — był kasjerem w Kasie Oszczędności, trudno było gospodarstwo utrzymać, te wszystkie nogi obuć, żołądki napełnić i książki dać, tembardziej, że pan R. mało się troszczył o dom a na swoje nocne pielgrzymki potrzebował wiele, troskę zaś o wyżywienie tej całej gromadki, pozostawiał mamusi.

Ale mała pani Marylka była to dzielna osoba, w czasie gdy ją poznałam oprócz swoich trzynastu chłopaków miała jeszcze na stancji sześciu obcych studencików i z jedną służącą, pracowały od rana do nocy, by to wszystko nakarmić, oprać, oprasować.

Wieczorem, widziałem nieraz jak u sąsiadów długo w noc paliło się światło a mamusia pochylona nad robotą, cerowała pończochy, łatała koszule.

W niedzielę z całym swoim szwadronem bywała pani Marylka w kościele i ta Msza św. była może jedyną chwilą w jej pracowitem życiu, w której wypoczywała naprawdę.

Lubiłam patrzeć na nią wtedy, tyle ciszy i dobroci było w jej łagodnej twarzy, tyle prośby gorącej w tych oczach ku ołtarzowi wzniesionych.

Czasem smutek łzę z oczu wycisnął, cichą, szybko otartą, by dzieci nie widziały.

Ale w tem sercu kobiecem był taki ogrom macierzyńskiej miłości a w tem czynnem życiu taki nawał pracy, że czasu na smutek nie było.

Dzieci wyrosły, na posadę poszły, przy rodzicach był jeszcze chłopiec czternastolatek, mamusia mogła wypocząć. Ale mamusię trzymała siła woli, poczucie obowiązku i z chwilą gdy ten obowiązek odpadł, mamusia zaczęła gasnąć, zmęczyła się...

Zobaczyłam ją w trumnie.

Spała cicha, drobniutka, jakgdyby zdziwiona swoją nagłą bezczynnością, pogodna i spokojna jak w życiu.

I szło za trumną jej trzynastu ukochanych chłopaków, i tak płakało, tak po dziecinnemu płakało..

---

trzęsła i chwiał się na nogach, kiedy mu przyszło przestąpić próg biskupiej komnaty, a wszedłszy już, długo nie śmiał oczu podnieść na biskupa. Nareszcie biskup przemówił pierwszy: „No spojrzyjże na mnie, poczciwy Smulu!...“ Na te słowa, na dźwięk tego głosu wzdrygnął się żyd na całem ciele, podniósł głowę do góry, pochylił się naprzód, wyciągnął szyję i szeroko rozwarte oczy wlepił w twarz biskupa. Po chwili ugięły mu się kolana, uklęknął i zachlipnąwszy się mocno, zawołał: Oj, waj! dyć to waćpan, dyć to ty!... dyć to... przepraszam Jaśnie Wielmożnemu Biskupie!... dyć to... awaj! nu... ktoby się to był spodziewał, że waćpan to biskup! awaj! awaj!

Podniósł go biskup i uspokoił; a tym biskupem nie był kto inny, tylko ów żak „belfer od Szmulowych bachorów“, co pracą, nauką, wytrwałością i świątobliwością z lichego paupra doszedł do tak wysokiej w kościele godności.

Wysłuchał tedy biskup łaskawie i przyjaźnie całej sprawy Szmula, a że szłusznuść była całkowicie po jego stronie, natychmiast kazał mu wymierzyć sprawiedliwość i uprzejmie go odprawił.

Ale Szmul, chociaż sprawa poszła mu po myśli, chociaż nie miał już czego się lękać o siebie, nie mógł się jednak uspokoić, ciągle stały mu w pamięci owe chwile spędzane na rozmowach z biednym studentem; przypomniał sobie, jakby to dziś było, owe słowa wyrzeczone z ironją: „jak ty zostaniesz biskupem, to ja zostanę katolikiem“. I dziwnie się jakoś działo w żydowskiem sercu i duszy.

Nareszcie nie mogąc pokonać wewnętrznego głosu, którym doń Pan Bóg przemawiał, uznał cudowne Jego w tym wszystkiem zrządzenie, poszedł do biskupa i wyznawszy wszystko, po odpowiedniem przygotowaniu przyjął wraz z żoną i dziećmi wiarę chrześcijańską. A na pamiątkę tego cudownego swego nawrócenia grunt, na którym stało domostwo jego, ofiarował pod kościół, na którego zbudowanie znaczną sumę przeznaczył. Niebawem tedy na miejscu żydowskiej chaty stanął przybytek Boży pod wezwaniem „Miłosierdzia Bożego“, i stoi po dziś dzień na tem samem miejscu.

W koło tego kościółka stanęło niezadługo zabudowanie dworskie, a potem i sporo domków. Utworzone stąd przedmieście od imienia Szmula nazwano „Szmuleńskiem“, a następnie „Smoleńskiem“ i z tą już nazwą spotykamy się w XV wieku, jak to na początku tej notatki podano.

Emil Wyrobek jun.

Kobieta w dziejach narodu polskiego.

Bł. Kinga — żona Bolesława Wstydliwego.

Bolesław Wstydliwy († 1279) objął rządy po Leszku Białym. Choć rządził krajem przez kilkadziesiąt lat, to jednak nie pozostawił po sobie żadnego wielkiego czynu. Za jego to panowania napadli na kraj polski dwukrotnie pogańscy tatarzy.

Chytry i okrutny tatar nie znał litości — trupy i zgliszcza znaczyły drogę po której przeszedł. W roku 1241 napadli poraz pierwszy na Polskę. Z dymem puścili wówczas gród podwawelski i inne miasta polskie. W Sandomierzu w pień wymordowali 40 Dominikanów wraz z ich przeorem bł. Sadokiem w kościele św. Jakóba. Jak już wiemy na Śląsku pod Lignicą mężny opór stawił im Henryk Pobożny i acz sam poległ, to jednak Tatarzy zniechęceni dzielnym oporem zaprzestali dalszych bojów, opuścili Polskę i przenieśli się na Krym, skąd ustawicznie gnębili swemi napadami Polskę i Ruś.

W tych burzliwych, ponurych czasach, wśród klęsk tylu, jak promienna gwiazda jaśniała dziewicza postać małżonki królewskiej, bł. Kinga, która była wzorem najczystszych cnót chrześcijańskich, istna matka nędzarzy, chorych i kalek.

Królowa Kinga była córką króla węgierskiego Beli a bratanką księcia halickiego Kolomana, który miał za żonę siostrę Bolesława Wstydliwego, również wielce świętą niewiastę bł. Salomeę. Maluczką będąc dała Kinga znaki wielkiej przyszłej świętości. Jako niemowlę jeszcze zabierano ją na mszę św. na której nigdy nie płakała, lecz spokojnie spoglądała w niebo. Podrastając często nawiedzała z towarzyszkami kaplicę domową. Modliła się żarliwie, a młode swe ciało umartwiała ostremi włosiennicami. O nic bardziej nie prosiła Boga, jeno by ją w czystości i dziewictwie zachował. Według dawnego zwyczaju w dzieciństwie jeszcze została zaręczona z młodym księciem Bolesławem. Po uroczystościach ślubnych Bolesław pozwolił swej żonie wyrazić najgorętsze jej życzenia. Dla królowej była to radość nad wyraz wielka! Nie prosiła go o żadne dobra doczesne, bo tych miała dosyć, prosiła go tylko, by żyli ze sobą jak brat ze siostrą, na co Bolesław zgodził się. W świętej czystości przeżyła z mężem 30 lat!

Coś cichego, skromnego było w tej pani królewskiego majestatu o anielskiej skromności. Podobnie jak jej święta poprzedniczka Jadwiga, opiekowała się ubogimi, wszędzie spieszyła z pomocą, gdzie tylko widziała jej potrzebę. Czyniła liczne fundacje na klasztory i kościoły. Nie minęła nigdzie żadnego kościoła, by nie posłać doń ofiary, a gdy gdzie spotkała kościół Najświętszej Panny, pieszo i boso najostrzejszemi i najgorszemi drogami szła do niego. Wolne chwile poświęcała sporządzaniu strojów liturgicznych, które później ofiarowywała kościołom.

Za życia męża, za jego pozwoleniem złożyła profesję III zakonu św. Franciszka. Zaś po śmierci Bolesława wraz swą siostrą bł. Jolentą wdową po księciu kaliskim przywdziały ostry habit Klaryski. Przeniosła się do Starego Sącza do klasztoru św. Franciszka ufundowanego przez siebie. I tu w ostrej pokucie, w umartwieniach, w usługach siostrom duchownym pędziła resztę dni życia swego. W cnotach i nabożeństwach postępowała wciąż naprzód Wigilje świąt Boga-Rodzicy spędzała od północy na modlitwie w kościele. Również dzień niedzielny otaczała wielką czcią, jako pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego. Dziewiczość swą pragnęła zachować w skrytości przed światem i dlatego poświęciła się między wdowami. Spowiednik jej Bogafał zachowywał do czasu tę tajemnicę, lecz gdy zbliżała się ostatnia jego godzina — wyjawił czystość swej świętej penitentki. Tenże zakonnik Bogufał na życzenia bł. Kingi miał ułożyć pieśń „Boga-Rodzico", najstarszy dziś zabytek naszej literatury średniowiecznej w języku ojczystym. Bł. Kinga chcąc chwalić Boga w swoim języku, polecała układać nietylko pobożne modlitwy, lecz i tłumaczyć na język polski psalmy dawidowe. Za jej to przyczyną i staraniem święte szczątki Stanisława Szczepanowskiego stanęły w r. 1263 na ołtarzu, własnoręcznie przez Kingę podniesione.

Zawitał jednak smutny rok 1292, w którym Klaryski straciły swą świętą ksienię a naród kochającą matkę. Pamiątkę jej śmierci obchodzimy 17 listopada.

Stanisława Kajmowiczówna.

Ważna placówka.

W nowo budyjącem się od podstaw Państwie naszem wiele jest nader ważnych spraw społecznych do rozwiązania, wiele potrzeb i instytucji zasługujących na poparcie. Potrzebne są domy dla młodzieży wszelkiej kategorji, potrzebne żłóbki dla dzieci, schroniska dla sierot, starców, szpitale i t. d. i obowiązkiem naszym chrześcijańskim jak i narodowym dopomagać do utrzymania tychże instytucji, choćby to w tak dziś dla wszystkich ciężkich materjalnie czasach połączone było z ofiarą i z ujęciem sobie, byle podzielić się z bardziej potrzebującym.

Miłosierdzia zaprzeczyć nam nie można, miłosierdzia wielkiego i ofiarnego, lecz idącego zawsze w jednym tylko kierunku, spełniamy, że się posłużę formułką katechizmową uczynki miłosierne co do ciała, a ze spokojnem zupełnie sumieniem zaniedbujemy uczynków miłosierdzia co do duszy, czego najlepszym dowodem zupełny brak zainteresowania, a nawet powiem pewna niechęć z jaką się wielka część społeczeństwa odnosi do sprawy opieki nad więźniami i właśnie ta część społeczeństwa, która przedewszystkiem winna zrozumieć wartość duszy ludzkiej.

Jedynem celem opieki nad więźniami to ratowanie dusz, podnoszenie moralne i sprowa-



Laureaci Nagrody Nobla
za pracę pokojową: Chamberlain (anglik) gen. Dawes (ameryk.) Briand (francuz), Stressemann (niemiec).

dzenie na dobrą drogę tych jednostek, które jeszcze uratować można. Mury więzienne mieszczą nietylko niepoprawnych przestępców, ale mieszczą też i wielu takich, których tylko tragiczne życia okoliczności tam doprowadziły, iluż tam chłopców kilkunastoletnich, którzy nigdy nie zaznali ciepła rodzinnego, których ulica wychowała, ileż dziewcząt obałamuconych, uwiedzionych, a potem porzuconych, ileż bezrobotnych przez głód i nędzę popchniętych do zbrodni, ileż dziedzicznie obciążonych, nad któremi nikt nigdy nie pracował, by wolę zahartować i wskazać co dobre, a co złe?

Jeden tylko dam przykład. Drżący od zimna i głodu przychodzi chłopiec 15-letni do Patronatu. wypuszczony z więzienia spał już dziś na ulicy, ojciec pijak z domu go wypędził, matka umarła — płacze, bo odzyskawszy wolność stracił dach nad głową i łyżkę strawy, przecież nikt mu z uczciwych ludzi nie da schronienia, do roboty nikt nie weźmie, więc by żyć jedno pozostaje mu: kraść znowu. Ale Patronat istnieje, więc chłopca udało się umieścić w zakładzie i po roku jest on przykładem dla swych kolegów, uczy się krawiectwa i miło spojrzeć w oczy tego dziecka jasne i szczere, które dziś śmiało patrzy w świat, śmiało bo trafił na pomocną rękę, która go z upadku dźwignęła i dała możność uczciwego życia; cóż by się było z nim stało, gdyby zastosowano i do niego to co tak często daje się słyszeć: „jak można się zajmować złodziejami, gdy porządni ludzie z głodu giną“, — ciasne i niechrześcijańskie pojmowanie miłosierdzia. Tysiące podobnych faktów przytoczyć można i odkrywać dusz ludzkich tragedje obok których obojętni przechodzimy.

Garstka ludzi, która do patronatu należy i walczy by nieść pomoc wychodzącym z więzienia, nie potrafi utrzymać tej ważnej placówki jeżeli społeczeństwo jej nie poprze. Dziś już grosza w kasie niema a codziennie po kilkanaście osób przychodzi, którym trzeba kupić narzędzia do pracy. których trzeba ubrać i bodaj przez parę dni żywić zanim jakieś zajęcie się znajdzie, a do umieszczenia w Zakładach także potrzeba pieniędzy. Czy przyjdzie zlikwidować Patronat więzienny, czy trzeba będzie zamknąć drzwi przed tymi wszystkimi, którzy przychodzą prosić, by im dopomóc do uczciwego życia? — Ufam, że nie, — ufam, że każdy poczuje się w obowiązku choć maleńką kwotą przyczynić się do utrzymania tego dzieła. do spełnienia podwójnego miłosierdzia, do wspierania zarazem nędzy materjalnej i najstraszniejszej nędzy moralnej.

Róża Łubieńska.

Łaskawe datki proszę skierować na ręce pani Prezesowej Patronatu Róży Łubieńskiej, Karmelicka 14, tak pieniężne jak i znoszone ubranie i obuwie.

Polecam gorąco
† Adam Sapieka
Metropolita.

† Śmierć wybitnego kapłana na Podhalu

Dnia 31-go grudnia u. r. zmarł w Ludźmierzu ks. Piotr Krawczyński w 79 r. życia. Mało mamy w Polsce księży tak poważnych i lubianych, jak był ś. p. ks. prałat. Należał do typu księży świątobliwych i lubiał pracę w słuchalnicy, wysiadywał w niej godzinami. Nabożeństwa odprawiał niezwykle sumiennie i pomału, aby przez pośpiech nic nie utrwonić z majestatu liturgji katolickiej. Ludźmierz, to słynne miejsce odpustowe szeroko poza granice Podhala. Polacy z Orawy setkami przybywali zwłaszcza na odpust Matki B. Siewnej. Sp. ks. prałat-dziekan dbał o świątynię i jej otoczenie, ludzie zaś widząc jego gorliwość w służbie Bożej nie skąpili grosza ani na kościół, ani na parkan, ani na Drogę Krzyżową koło kościoła. Poza pracą duszpasterską brał czynny udział w życiu społecznem. Był przez długie lata marszałkiem powiatu nowotarskiego. Zachorował przy pracy, która była osłodą jego życia.

Niech mu Bóg piękne życie wiecznem szczęściem wynagrodzi.

Zjednywajcie nowych prenumeratorów!



Minister spraw zagranicznych **Zaleski** wygłosił w Warszawie bardzo znamienną i stanowczą mowę o naszym stosunku do Niemiec.

"Podwalinę pod gmach powszechnego pokoju budować należy w twardej mozolnej pracy, nietylko naszego lecz i przyszłych pokoleń. Nie wątpię ani na chwilę, że wszystkie państwa mają przekonanie, że mimo swej usterki, braki i niedokładności. **Liga Narodów jest cennym instrumentem w pracy nad zapewnieniem pokoju,** skołatanej wojnami ludzkości. Mam nadzieję, że z czasem niedoskonała orpanizacja Ligi da się poprawić.

„Zobowiązania 10 art. paktu muszą być respektowane. Nikt nie może twierdzić, że dziś obowiązek ten spełniany jest przez wszystkich członków Ligi. Mówiąc to mam na myśli naszego zachodniego sąsiada, który szczególnie w ostatnich czasach rozwija przeciwko naszym zachodnim granicom niesłychanie gwałtowną ofenzywę. Podstawą naszej polityki w stosunku do Niemiec jest dążanie do ustalenia jak najlepszych wzajemnych stotunków sąsiedzkich, co ze względów przedewszystkiem ekonomicznych leży w interesie zarówno Niemiec jak i Polski. Wierzę, że będę wyrazem opinji całego narodu polskiego jeżeli oświadczę, że te dobre stosunki sąsiedzkie ceną naszemi zachodniemi granicami nie zapłacimy. **Za żadną cenę nie odstąpimy piędzi ziemi pomorskiej i śląskiej**. Mam nadzieję, że już w niedługim czasie świadomość powszechna tego silnego, zdecydowanepo stanowiska społeceństwa i rządu polskiego uniemożliwi lansowanie bezsensownych projektów, podobnych do kolportowanych swego czasu pogłosek zamiany korytarza polskiego o Litwę i Kłajpedę."

„Reasumując co powiedzfałem, przyjść musimy do przekonania, że polityka polska w stosunku do Niemiec nacechowana jest szczerem i lojalnem dążeniem do oparcia się w stosunku do narodu niemieckiego na zasadach paktu Ligi Narodów, jednak nic nas zmusić nie potrafi do czynienia ustępstw niesłusznych lub zgoła niemożliwych".

Niemcy jakoś unikają tych właśnie dążyń pokojowych, czego dowodem jest przewlekanie bez końca zawarcia umowy haudlowej.

Z wewnętrznych zagadnień państwowych dwie rzeczy są do zanotowania: nominacja **nowego ministra oświaty** w osobie p. senatora Dr. Dobruckiego i ogłoszenie dziennika ustaw o **nauce religji katolickiej w szkołach**. Zgodnie z artykułem 120 ustawy konstytucyjnej i art, 13 konkordatu, nauka religji katolickiej jest obowiązkową dla uczniów katolików we wszystkich szkołach (z wyjątkiem wyższych), państwowych, publicznych i samorządowych, oraz w szkołach prywatnych, korzystających z zasiłków państwowych lub samorządowych albo posiadających prawa szkół państwowych lub publicznych. Obowiązek władz szkolnych dostarczania nauczycieli religji istnieje, gdy liczba dzieci katolickich w szkole wynosi conajmniej 12. Gdy ilość dzieci liczby tej nie osiąga, dzieci te bądą łączone z dziećmi szkół sąsiadujących. Gdyby i to nie było możliwe. inspektor szkoły, lub durektor szkoły zwróci się do miejscowego duszpasterza, lub za porozumieniem się z ordynarjuszem, do osoby świeckiej o podjęcie się nauczania religji bez wynagrodzenia.

Praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej należą de całości nauczania i wychowania religijnego. Młodzież szkolna jest obowiązana brać w nich udział. Praktyki te są normowane przez władze duchowne w porozumieniu z ministrem i wprowadzone w czyn prez władze szkolne. Obowiązujące praktyki religijne są następujęce:

a) w niedzielę i święta oraz na początku i końcu roku szkolnego wspólne nabożeństwa z egzortą, b) co rok wspólne trzydniowe rekolekcje, c) trzy razy do roku (po rekolekcjach na początku i w końcu roku szkolnego) wspólna spowiedź i Komunja święta dla młodzieży, d) wspólna modlitwa przed lekcjami i po lekcjach, przepisana przez właściwą władzę kościelną a wprowadzona przez władze szkolne.

W Chinach walki trwają dalej. Angielskie wpływy zmniejszają się tam z dnia na dzień.

Między Meksykiem a Stanami Zjednoczemi nastąpiło zaostrzenie stosunków z powodu zbrojnej interwencji Stanów Zjednoczonych w Nikaragua, gdzie doszło do walk między wojskami prezydenta Diaza, popieranego przez Stany Zjednoczone, a powstańcami pod wodzą Sarrazy. Stany Zjednoczone są zainteresowane w Nikaragua, gdyż mają one tam koncesję na budowę kanału, na wzór kanału Panamskiego, łączącego Atlantyk z Oceanem Wielkim, który to kanał okazuje się dla celów Stanów Zjednoczonych nie wystarczającym. Konflikt obecny nosi w sobie zarodek możliwości wojny między Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi.

Z wielką radością

zawiadamiamy naszych Czytelników, że zawody o tradicjach religijno-narodowych przyniosły wprost nieoczekiwany wynik. Nadesłano 57 opracowań. Dokładne przeglądnięcie tylu rękopisów wymaga dużo czasu, imiona zdobywców nagród będziemy mogli aż za dwa tygodnie ogłosić. Będzie dużo czytania pięknego i niezwykle ciekawego.

W numerze następnym ks. red. Machay rozpocznie opis swej podróży po Włoszech.

Odpowiedzi Redakcji.

Ignotus. Kielce. Mogłoby być aktualnem na św. Marcina. Obecnie nie, mimo że utwór nie zły.

Judyta. Przysłany nam życzliwie obrazek jest bardzo trudny do reprodukcji.

Praw. Chrz. Szczakowa. Prosimy bardzo o nową korespondencję. Ks. prob. Studenckiego bardzo poważamy.

A. S. Lasek. Przysłane nam wiersze jeszcze dosyć słabe pod względem formy, ale prosimy o dalsze przysyłki, bo widać talent.

J. Sz. Ryczów. Prosimy koniecznie atramentem do nas pisać, bo list trudno odczytać.

K - na Lwów. Prosimy inny artykuł afrykański. „Nauczycielka“ ma się już ku końcowi. Bardzo ta powieść na czasie.

Na numer Świąteczny ofiarowali:

Z poprzednich tygodni pozostało: **187 zł. 30 gr.**: Gen. .aba 3 zł; N. N. u O. O. Domin. Lwów 50 gr; Walenty Łuszczyk 2 zł: Franc. Winiewski 1 zł. 50 gr; Wł. Marcinkowski 1 zł. 50 gr; Jan Witaliński 1 zł. 50 gr; Jan Malik 1 zł. 50 gr; Franc. Wątroba 1 zł. 50 gr; Paleczna 80 pr; Anna Wanter 20 gr; Wł. Gawlik 1 zł; Orzechowski 1 zł. 40 gr; Zakrzewska 50 gr; Z. Milerowicz 3 zł. R. Godziszewski 20 zł; Urzad par. Biała 6 zł; Ant. Pelcora 1 zł; W. Holeczek 1 zł; ks. J. Jarosz 1 zł; H. Rabczańska 50 gr; F. .więch 1 zł; — razem **237 zł. 70 gr.**

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia—Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.